

## Stała czytelniczka „Kroniki Tygodnia”

W majowym numerze Tygodnika (niepamiętam okładnic chyba z 9.05.1995r.) przeczytałam notatkę „Mszę Śm 20 pomordowanych na Hołymiu” Stowarzyszenie Upamiętnienia Polaków Pomordowanych na Hołymiu prosi Hołymiaków o nadsyłanie własnych przemyśleń z lat 1943-44, dlatego postanowiłam opisać swoje przeżycia mając wtedy 10 lat. Nazwam się Helena Bitner z d. Hójcik, urodziłam się i wychowałam w Stęszewicach gm. Komytulica pow. Włodzimierz na Hołymiu.

W mojej wiosce najtragiczniejszą był rok 1943, od marca niepaliliśmy w mieszkaniach tylko w stertach, stodółach, później na łąkach i w zarosłach. Zawsze jedna osoba z rodziny czuwała na ulicy. W dzień w miarę był spokój, pracowaliśmy jak zwykle, gorsze były noce. Około miesiąca maja Polacy założyli partyzantkę czyli samoobronę, chociaż brak było broni czuwali nad rodzinami. Tego roku na Zielone Śmieci, bulbownicy zrobili zebranie dla wszystkich mężczyzn na łące jednego z ukraińców, które było oprowadzone bardzo wysoko drutem kolczastym i do mordów jednak nie doszło bo do nas ujedźli ruska partyzantka. Podczas pobytu ruskiej partyzantki około 3 dni mogliśmy spać spokojnie.

Okolo 15-VII-1943 roku w niedużą mieli napisać na kościół w czasie mszy, lecz nie doszło do mordów, bo moja koleżanka ukraińska prosiła mnie bym nic nie o kościoła. Prosiła bym nikomu nie mówić, ponieważ bała się swego ojca, jednak moja matka ostrzegła księdza, który wyszedł kościół na dwunoc, że może się nie odrobić z powodu jego choroby. Okolo 12-13.VII.4 w godzinach nocnych na furmankach i konno dobrze uzbrojeni bulhary marowali na polskie rodzinny zabierali kilku mężczyzn, których spotkali w domu - którzy zostali pomordowani. Dacie i sam zabrali mężczyzn nie pomordowali. Między innymi zabrali księdza, którego trzymali dwa dni pod atobem i razem ze złobem przetrzynali piłą ręczną zyciem. Wiskrości polaków ukryła się w szopach i zarostach. Następnego dnia opuściliśmy swój dom, tak uciekliśmy bez niczego nawet bez kawałka chleba udało nam się krokami przejść na Polskę kolonię Edwardpole i do Włodzimiera. Rodziny polskie, które przetrwały, pod koniec września zostały wszyscy wymordowani w najbardziej sposób zamordowali kobietę ciężką, rocznie białych myjeli przed, nadziei na greby kij podpisując "Polskiej Oweł". Razem tą kobietę i dziecko wzięli na przydrożnej gruszy. Niektóre rodziny zyciem rucali wło studni. To co tutaj opisałem jest to część moich najtraźniejszych przeżyć.

Witner Helena

ul. Szara  
22-510 Michalina Wojden